

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

10 XII 1989

Nr 44 (1439) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM

TU I TERAZ

... ile razy trzeba zrozumieć
swoją czas

ks. Franciszek Kamecki
"Epllogi Jakuba"

Który to już Adwent w naszym życiu?

Kościół pokoleń, wsparty na Księdze Zbawienia i darze czasu, wypracował mądrość i piękno Roku Liturgicznego. W powtarzalnym rytmie, ale w niepowtarzalnym czasie historycznym świata i każdego z nas, możemy uświadomić sobie i przeżyć, w bogatej oprawie kultury ludzkiej, sam rdzeń sensu naszego istnienia. Stawać wobec tego, z czym zbliżył się do nas Bóg i wobec tego, co jest zawarte w istotnym wymiarze Kościoła.

Dlatego w liturgii, która jest szczególnym wyrazem naszej wiary i modlitewnej świadomości, przeżywamy samoudzielenie się Boga nam, z którymi zechciał podzielić się swym istnieniem i dać samego Siebie.

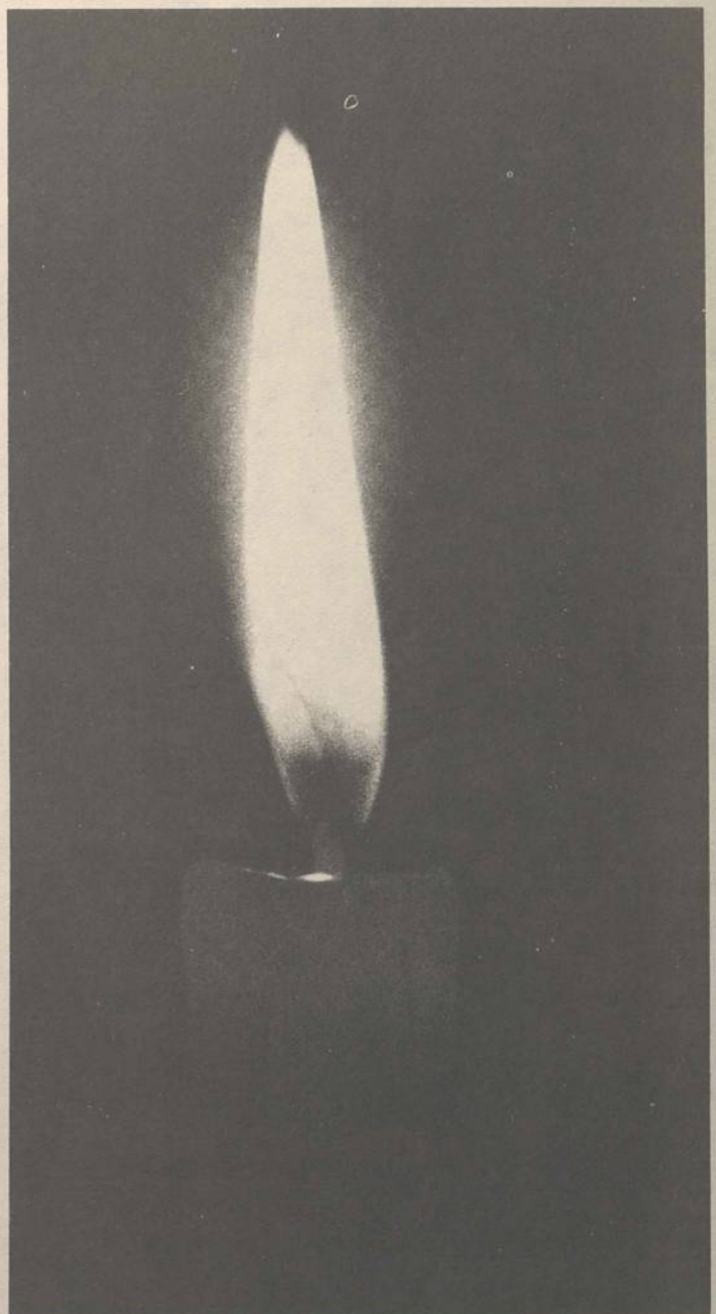
Przeżywamy to w ramach czasu, mającego dla nas swoją przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Swoją początek i koniec. Przemijanie, często dotkliwie przez nas odczuwane. Lecz ono także uświadamia nam, czym jest ten niepojęty dar życia nieprzemijającego, którego udziela nam Stwórca i Zbawca.

Przeżywać Adwent, to - jak mówi Ojciec św. - *przeżywać oczekiwanie wszystkich ludzi, którzy od początku istnienia zwracali swe spojrzenie ku Wyzwoleniu, ku Pełni*. Ku temu - dodajmy - co nazywamy zbawieniem z ograniczeń czasu i z oddalenia, które stworzyła ludzka wolność i chęć sięgnięcia po miejsce Boga.

Pojęciem Adwentu obejmujemy całą historię ludzką i ten szczególnie jej nurt dziejów religijnych, zwanych historią zbawienia. To, co jest zawarte między słowami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię* - a ostatnimi zdaniami Pisma św.: *Zaiste, przyjdą niebawem*.

Jesteśmy stworzeniem aż dotąd jęczącym w bólach rodzenia. *Całą istotą wdychamy, oczekując odkupienia naszego ciała. W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni* (Rz 8,23).

Dokończenie na str. 2



□ Premier Tadeusz Mazowiecki złożył wizytę w Moskwie. Spotkał się z Michaiłem Gorbaczowem, rozmawiał z premierem ZSRR Nikołajem Ryzkowem, zwiedził Kreml. Odwiedził także Zagorsk, Centrum Prawosławia, gdzie spotkał się z duchowieństwem i studentami Akademii Duchownej, Leningrad, Mińsk i Katyń. Rozmowy dotyczyły bardzo wielu zagadnień - od kwestii moratorium na polskie zadłużenie wobec wschodniego sąsiada, przez problemy Polaków mieszkających w ZSSR, po "białe płamy" wzajemnych stosunków. Spotkania T. Mazowieckiego objęły także dysydentów. Premier rozmawiał m. in. z prof. Andriejem Sacharowem.

□ Sejm zatwierdził ustawę o rozwiązaniu ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej). W czasie tego samego posiedzenia przegłosowano również ustawę o rozwiązaniu Urzędu ds. Wyznań. Natomiast Senat odrzucił sejmową ustawę o amnestii. Senatorzy zaproponowali jej rozszerzenie.

□ Ciąg dalszy obrad Parlamentu. Interpelacje poselskie dotyczyły m.in. sprawy skandalicznego faktu niewręczenia obrońcom Westerplatte orderów "Virtuti Militari". Mówiono także o nowelizacji Ustawy paszportowej. Zaproponowano zniesienie tzw. "paszportów konsularnych". Postulowano uproszczenie procedury pracy rodaków za granicą oraz zreformowanie systemu wypłacania zagranicznych rent i emerytur (dotąd 60% jest wypłacane w złotówkach po kursie oficjalnym).

□ PAP zaprzeczyła doniesieniom o podjęciu przez stronę polską starań o nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych z Izraelem.

□ Prymas Polski Kardynał Józef Glemp spotkał się z Prezydentem gen. Wojciechem Jaruzelskim. Podkreślono, że w kraju mają miejsce wydarzenia zgodne z wolą społeczeństwa, zaś warunkiem ich powodzenia jest cierpliwa ofiarność podczas reformowania gospodarki.

□ Stany Zjednoczone zaprzestały przyjmowania wniosków o azyl polityczny od obywateli polskich i węgierskich. Wyjątkami są: posiadanie bliskiej rodziny w USA, szczególne zasługi dla St. Zjednoczonych, bądź możliwość udokumentowania bezpośredniego zagrożenia życia w rodzinnym kraju. Nadal istnieje możliwość starania się o statut emigranta. Decyzja Departamentu Stanu spotkała się z krytyką działających w USA ugrupowań niepodległościowych.

□ Dziennik "Libération" o wizycie T. Mazowieckiego w Moskwie: "zaczyna się teraz polsko-sowiecka idylla".

Dokończenie ze str. 1

Całą istotą - to nie znaczy, że zawsze całą świadomością. Adwent, to zatem także czas ujrzenia siebie w całej prawdzie o nas. W możliwościach kwitnienia i owocowania w nas dobra, według Bożych spodziewań, ale też możliwością zostania jałową pustynią.

Ojciec św. mówi: *Godność człowieka wymaga aby żył w prawdzie. A prawdą jest, że człowiek czyni zło. Udawać, że tego nie ma - znaczy fałszować człowieka. Ale zło - mówi dalej Papież - które jest w sercu człowieka, w jego czynach, w jego dziejach, należy ściśle do kontekstu całego Objawienia. Jest określone w tajemnicy Stworzenia i Odkupienia. Kościół głosi za Chrystusem całą prawdę o człowieku nie po to, aby go oskarżać, ale po to, ażeby świadczyć o Miłości, która ostatecznie warunkuje i urzeczywistnia jego powołanie do godności. Człowiek zawsze potrzebuje nawrócenia, aby odzyskać właściwą sobie wielkość i godność.*

Tej prawdy o sobie nie zawsze chcemy przyjmując. Stosujemy różne miejscowe znieczulenia. Osobiste i zbiorowe. Pokusa bierności wobec samego siebie, życie chwilą, pęd do posiadania ile i jak się tylko da. Brak odpowiedzialności za to, co robimy ze sobą i z ludźmi wokół nas.

Dlatego Bóg w Chrystusie, w Kościele, dając nam pierwsze dary Ducha, dając nam wizję życia w czasie i poza nim, poza naszym już zasięgiem - mówi też o odpowiedzialności przed Nim.

W przeciwieństwie do wielu dawnych i nowych proroków, w świecie których Bóg nie istnieje, fałszujących pełny obraz człowieka - w Adwencie rozlegają się wołania proroków Bożych. Poważne,

ale pełne nadziei dobrych spełnień. Ta nadzieja jednak pochodzi spoza nich. Są tylko głosem Słowa Bożego. Jak Jan, wołający o prostowanie naszych dróg. Trzeba, abymy go podjęli. Jest to jeden z najpiękniejszych naszych wysiłków. Bo jest to trud sensowny, zbawczy.

Dobra tradycja Kościoła podpowiada nam w Adwencie pewne wewnętrzne skupienie. Swoistą obecność przy wartościach. Bo one zostaną przy nas. Wśród wielu wspaniałych rzeźb zdołających katedrę w Chartres jest postać Adama i Chrystusa. Obaj patrzą przed siebie. I stoją przy sobie...

Rekolekcje, pojednanie w sakramencie, dobra lektura, jakieś wyciszenie. Jakże często czas, który na to możemy i powinniśmy poświęcić przegrywa z innymi sprawami. Głos na pustyni?

Adwent - od łacińskiego słowa *adventus*, przychodzić do. Dwie największe wartości nasze - życie i miłość - pochodzą spoza nas. Są darem. Także to Życie i ta Miłość, których najwyższy stopień podkreślamy dużymi literami. Dlatego liturgiczny czas radości z tajemnicy Wcielenia naznaczamy gestem obdarowywania się w imię tej wielkiej przyjaźni Boga do ludzi, jak mówi św. Paweł. Robimy też w tych dniach wszystko, byle być z najbliższymi, być blisko ludzi. Bo jednym z darów miłości jest obecność.

Adwent - pora, żeby z wiarą przecięć ciężką smutek przemijania i powiedzieć sobie: wierzę w Bożą wieczność, która weszła w mój czas. W moje tu i teraz.

Który to już Adwent w moim życiu?

ks. Tadeusz BUDZIŃSKI

Epilog Jakuba

1

To dziwne
że Ten Jedyń Niewypowiedziany
ugodził w nasze biodra
bólom uzależnił nas od siebie na zawsze

odtąd nie wymówisz się paraliżem
brakiem słów i pomysłów
odtąd jasność jest jasnością
tajemnica tajemnicą
a małe jest małe

i odróżniamy dobro zło bylejaką
budujemy milimetrowe szczęście
modlimy się o ciszę i doskonałość
siebie przesypujemy z rąk
do rąk
i od dawna nie wiemy
jaka będzie miarka

2

To dziwne że Ten Jedyń Niewypowiedziany
zatrzaszczył się o ciebie i o mnie
nas wszystkich co chwila
przyciska do miłości
a my jak zwykle mało przytomni wykrzykujemy
że to boli i przeraża
i nie chcemy uwierzyć w to co niejasne i ukryte
a prawdziwie istniejące

dlatego nie pragniemy naszej przyczyny
i naszego sensu
dlaczego mówimy do ciemności: puść nas
pozostaw chcemy być sami
(a przecież nigdy nie jesteśmy porzuceni jak piasek pustyni
nigdy samotni nigdy z przypadku)

3

To dziwne że Ten Jedyń Niewypowiedziany
zadrapał nas na wieki swoją wszechmocą
i rana wyróżnia nasze stwarze
i nasz śmiech w głuchej dolinie

ks. Fr. Karnecki



LITURGIA SŁOWA

2 NIEDZIELA ADWENTU, ROK A

EWANGELIA

Mt 3, 1-12

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

PIERWSZE CZYTANIE

Iz 11, 1-10

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się Odrośl z jego korzenia. I spocznie na niej Duch Pana, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pana. Upodoba sobie w bojaźni Pana. Nie będzie sądził z pozorów ni wyrokował według pogłosek; raczej rozsądzi biednych sprawiedliwie i pokornym w kraju wyda słuszny wyrok. Różgą swoich ust uderzy gwałtownika, tchnieniem swoich warg uderzy w sęroci bezbożnego. Sprawiedliwość będzie mu pasem na biodrach, a wierność przepasaniem łądźwi. Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana na kształt wód, które przepelniają morze. Owego dnia to się stanie: Korzeń Jessego stać

będzie na znak dla narodów. Do niego ludy przyjdą z modlitwą, i sławne będzie miejsce jego spoczynku.

DRUGIE CZYTANIE

Rz 15, 4-9

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

To, co niegdyś zostało napisane, napisane zostało dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymali nadzieję. A Bóg, który daje cierpliwość i pociechę, niech sprawi, abyście wzorem Chrystusa te same uczucia żywili do siebie i zgodnie jednymi ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przycierajcie się nawzajem, bo i Chrystus przycierał was ku chwale Boga. Mówię bowiem: Chrystus stał się sługą obrzezanych dla okazania wierności Boga i potwierdzenia przez to obietnic danych ojcom oraz po to, żeby poganie za okazane sobie miłosierdzie uwielbili Boga, jak napisano: "Dlatego oddawać Ci będą cześć między poganami i śpiewać imieniu Twojemu".

W owym czasie wystąpił Jan Chrzciciel i głosił na Pustyni Judzkiej te słowa: **Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie.** Do niego to odnosi się słowo proroka Izajasza, gdy mówi: **Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego.** Sam zaś Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny. Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem. Przyjmowano od niego chrzest w rzece Jordanie, wyznając przy tym swe grzechy. A gdy widział, że przychodzi do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów, mówił im: **Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajecie więc godny owoc nawrócenia, a nie myślcie, że możecie sobie mówić: "Abrahama mamy za ojca", bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień rzucone. Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma On wiejadło w ręku i oczyści swój omłot: pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym.**

DLACZEGO JAN ? Można się zastanawiać co oznacza działalność Jana i dlaczego *trzeba było*, żeby to on najpierw przyszedł. Przecież Jezus mógł zrobić tak jak on: bez przygotowania zacząć głosić pewnego dnia Królestwo Boże. Tylko że wtedy nastąpiłoby kompletne zerwanie z prorockim przesłaniem Starego Testamentu. Ostatni z proroków mówił i pisał pięć wieków wcześniej - a Jezus przynosi zupełnie inne słowa. Jan, jak wiadomo, jest człowiekiem ze starego Przymierza: jego przesłanie powtarza i przypomina cały mesjański dorobek dawnych pism. Jednak Jan zamiast rozważać o przyjściu Mesjasza w bliżej nieokreślonej przyszłości pokazuje Go. Jan przemawia w imieniu wszystkich proroków Izraela: to On, to Ten, na którego czekacie. Jezus, dzięki Janowi, nie pojawia się jak meteor, nie jest obcy Tradycji swojego narodu - jest dopełnieniem. Będzie mógł zatem mówić w pierwszej osobie: *Ja, Ja jestem*, bo Jan już wcześniej powiedział: *oto On; to nie ja, to On.*

SAD. Jan mówi o przyjściu Jezusa jako o sędzie, sędzie, który zamyka historię. Symeon powie: *aby na jaw wyszły zamysły serc wielu* (Łk 2, 35). Na początku wszystko jest pomieszane, jak ziarno i słońce. To, co dobre pomieszane jest z tym, co nie ma wartości i na odwrót: już w Księdze Rodzaju (3) dobro i zło są trudne do rozróżnienia. Człowiek myli się w rozpoznaniu dobra i zła. Chrystus przyniesie światło i

dokona rozdzielenia. trzeba zatem zwrócić się ku Niemu. Trzeba pozbyć się nabytych pewności, iluzji, bezkrytycznych przyzwyczajęń, by móc zwrócić się ku Nowemu, który przychodzi od Boga. Nazywa się to nawróceniem. Nasza zablokowana, zatrzymana historia może rozpocząć swój bieg. Chrystus jest otwarciem, wyjściem w zamkniętym wszechświecie.

WODA, DUCH, OGIEN. Chrzest Jana jest chrztem nawrócenia: pozwala wrócić do źródeł, bo zanurza w pierwszych wodach. Przez ten chrzest na nowo odbywa się akt stworzenia, nasze wydobyte się z otchłani. Chrzest w Męce Pańskiej jest nim również, ale stawia na pierwszym miejscu przejście przez śmierć. Pozwala nam narodzić się z ognia, o którym powiedziano, że pali słomę. Chrzest nawrócenia udzielony przez Jana nie jest w ten sposób likwidowany, ale zawiera się w chrzcie Chrystusa, chrzcie przestającym być rytmem a stającym się prawdziwym przejściem od śmierci do życia w Duchu, przyczynku wszelkiego stworzenia.



tłum. A.Ż.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ 12 listopada w Krzyżowej na Dolnym Śląsku została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana w intencji pojednania polsko-niemieckiego. Liturgii przewodniczył Biskup Opolski Alfons Nossol, a wzięli w niej także udział premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl. Znak pokoju wymieniony przez nich w czasie Mszy św. symbolizował pragnienie doprowadzenia do pełnego pojednania między Polakami a Niemcami.

■ 11 listopada w dzień po otwarciu przejść granicznych do Berlina Zachodniego, Jan Paweł II przyjął na audiencji specjalnej Biskupa Berlina Gerga Sterzinsky'ego.

■ Nieoficjalny organ Stolicy Apostolskiej dziennik *L'Osservatore Romano* opublikował komentarz na temat sytuacji w Berlinie. Podkreślone w nim zostało, że z chwilą otwarcia muru dzielącego oba miasta została usunięta przeszkoda w swobodnym przepływie ludzi i idei, która była wyzwaniem dla całego wolnego świata.

■ 11 listopada pierwszy raz po wojnie, Polska obchodziła dzień odzyskania niepodległości w 1918 roku jako święto państwowe. W całym kraju zostały odprawione Msze św. w intencji twórców niepodległości oraz jej obrońców.

■ 9 listopada na Jasnej Górze obradował Komitet Organizacyjny VI Ogólnopolskiego Kongresu Mariologicznego, który odbędzie się we wrześniu 1990 roku.

■ 8 listopada na ATK w Warszawie odbyło się spotkanie Prymasa Polski kard. Józefa Glempa i kard. Franciszka Hengsbacha z młodzieżą studiującą na tej uczelni.

■ 4 listopada kard. Franciszek Macharski poświęcił nowy budynek seminarium duchownego w Krakowie. Budynek powstał przy pomocy Kościołów z Holandii i RFN.

■ Kardynał Obando Bravo, arcybiskup Managui, raz jeszcze podjął się negocjacji pomiędzy rządem a partyzantami w celu doprowadzenia do końca wieloletniej wojny domowej w Nikaragui.

Samotny przyjaciel Boga

(...) *język placu publicznego nie jest językiem komnaty obłubieńców.*
Simone Weil

Ciszy nie ma na wierzchołkach gór, zgiełku nie ma na targowiskach miast - i jedno, i drugie jest w sercu człowieka...

Spośród samotnych przyjaciół Boga najwięcej jest tych, którzy milczeli albo mówili w sposób tak cichy, że ich głos nie przedarł się poprzez zastony mijających lat i wieków. Rozpoznajemy ludzi prawie jedynie odczytując ich dzieła - dotyczy to szczególnie tych, którzy już dawno odeszli. Odczytując dzieło, jakże często skupiamy się jedynie na nim - zapominając o twórcy, pomijając tę wyraźną prawdę, że człowiek zawsze jednak przerasta to, co wytworzył.

Człowiek jest większy od słów, które zapisał, od obrazu, który namalował, od miasta, które zbudował. Dzieło rozjaśnia rzeczywistość człowieka, ale z drugiej strony nigdy jej w pełni nie ukazuje. Przysypani jesteśmy wszyscy stosami ksiąg, hagiografii, światopoglądów, mniej albo bardziej ponętnych obrazów. Trochę stało się tak, że jest coraz więcej *geniuszów*, od których wieje jednak przeraźliwą nudą. Zdanie to chciałbym odnieść tutaj nade wszystko do naszego spojrzenia na Świętych Kościoła Katolickiego.

Chciałbym przybliżyć postać jednego z największych mistyków w dziejach tego Kościoła - świętego Jana od Krzyża. Jednego spośród tych samotnych przyjaciół Boga, których głos przedarł się poprzez wieki. Ale zauważyłem, że już po określeniu *mistyk*, a tym bardziej *święty* mogę napotkać na opór czytelnika - przecież to będzie okropnie nudne! Tytuł tych Świętych, jeden tak bardzo podobny do drugiego - a wszyscy razem niosący coś nieludzkiego, coś obcego i nieciekawego. A mistyk - przecież o mistyku nie można sensownie mówić. Mistyk odnosi się do sfery magii i tajemniczego bełkotu, w najlepszym wypadku do czegoś, czego już prawie nikt *normalny* nie rozumie.

Byłbym głupcem, gdybym mniemał, że paroma precyzyjnymi zdaniem zdołam się przedrzeć poprzez ten opór, rozwiać wątpliwości. Nie roszczę sobie takich pretensji. Tym bardziej, że nieraz długo pokutującej naiwności nie da się zmienić

nawet prostym artykułem. (Wszelkie zabiegi *leczące* muszą pójść o wiele głębiej, dotykać nie tylko myślenia, także wychowania, mentalności, odczuwania.)

Bez doszukiwania się winnych, bez rozpatrywania teraz przyczyn: dlaczego jest tak, a nie inaczej i co prowadzi do tego, że jest tak, a nie inaczej, chciałbym wskazać na samo zjawisko *naiwności* w patrzaniu na Świętych Kościoła i na mistyków Kościoła. Na nawarstwiający się niezrozumienie, dotyczące rzeczywistości mistyki i świętości.

Świętość w swojej istocie jest rozwojem i spełnieniem swojej jedyności, niepowtarzalności, odrębności. Każdy, kto Świętym ogląda Pana Boga, ale każdy ogląda Pana Boga inaczej. W rzeczywistości nie ma na świecie ludzi tak w pewnej mierze *niepodobnych* do siebie, jak jeden Święty do drugiego Świętego. Dlaczego? Dlatego, że świętość nabywa się poprzez działanie Boga w konkretnym, jedynym i niepowtarzalnym człowieku. Świętość nie jest zatraceniem człowieczeństwa, ale jego przeobstąpieniem; inaczej mówiąc: jego najdoskonalszym dopełnieniem. Proces *uświęcania* człowieka jest najbardziej dynamiczny, gdyż jest to nade wszystko działanie Osób Trójcy Przenajświętszej, dokonujące się w sposób niewidzialny w duszy człowieka.

Mistyka właśnie jest opisem tego procesu - drogi człowieka do Boga, aż do stanu zjednoczenia się z Nim, oraz obecności i działania Osób Bożych w człowieku, który podąża tą drogą. Proces ten dokonuje się w swoistej samotności - człowiek sam na sam z ukrytym, ale ciągle obecnym w nim Bogiem.

Święty Jan od Krzyża, Doktor Mistyczny Kościoła jest tym samotnym przyjacielem Boga, którego można by nazwać *piewą* zjednoczenia mistycznego, jednym z największych spośród myślicieli i pisarzy Kościoła. Najwłaściwszym *miejszem* działania Bożego jest dusza człowieka. Głównym zamierzeniem, które św. Jan konsekwentnie realizował w swoich pismach, było przede wszystkim to jedno - wyjaśnianie działań Bożych w duszy człowieka i ukazywanie drogi człowieka do Boga. Działania Osób Boskich w duszy człowieka ściśle powiązane są z niewidzialnymi postaciami Osób Boskich, jakie ciągle *odbywają się*

do duszy. Prawda ta, powiązana z prawdą o zamieszkiwaniu Boga w duszy przez łaskę i miłość, jest w sposób wyraźny zawarta w Słowie Bożym - danym Kościołowi i zaakcentowana w nauce Kościoła katolickiego, który jest przekazicielem i stróżem tego Objawienia. Jest to prawda również dominująca w całym dziele Doktora Mistycznego.

Sposób prezentacji treści, mówiących o działaniach Osób Boskich w duszy człowieka, wyznacza sam specyficzny charakter dzieła św. Jana od Krzyża. Zdążył On bowiem do celu na wskroś praktycznego, wskazuje pewną i prostą drogę do zjednoczenia z Bogiem. Zabiera głos tylko ze względu na odczuwaną przez duszę wielką potrzebę. Cała jego doktryna omawia poszczególne etapy drogi, wiodącej człowieka na szczyt Góry Karmel - stanu doskonałości.

Wydaje mi się, że nauka św. Jana jest nie współczesna i uniwersalna. Spróbuję szerzej uzasadnić tę tezę w dalszych częściach tego artykułu. Sam Kościół, ogłaszając w 1926 roku świętego Jana *Doktorem Mistycznym*, wskazał na to, że każdy, kto chce się zapoznać z nauką o życiu duchowym, z nauką o drodze doskonałości - nie może pominąć myśli podanych (i zaakceptowanych przez Kościół) w dziele św. Jana od Krzyża. Uniwersalność ta polega też na tym, że w pismach żadnego innego Doktora Kościoła, lub *pisarza duchowego* nie odnajdziemy tak pełnej i szerokiej nauki dotyczącej zagadnień życia wewnętrznego - z jaką spotykamy się na kartach dzieła Doktora Mistycznego.

Moim zdaniem św. Jan od Krzyża podał najpełniejszy przekrój życia mistycznego (czyli dróg rozwoju i doskonałości duszy ludzkiej) w całej historii Kościoła katolickiego. Taka jest opinia papieży: Klemensa X i Piusa XI, oraz wielu świętych i uczonych katolickich - znawców jego doktryny. Można wymienić tutaj między innymi J. Maritaina, Karola de Foucauld, św. Teresę od Dzieciątka Jezus, Edytę Stein, Simone Weil czy Tomasza Mertona.

Papież Jan Paweł II na audiencji generalnej w dniu 6 sierpnia 1985 roku (w słowie do Polaków) wyraził się w następujących słowach: *Mówi się nieraz o świetle wiary, ale mówi się także o ciemności wiary, niemniej idziemy ku światłu. Takie świadectwo dali Apostoł Jan Ewangelista, takie świadectwo dali wielcy mistycy, można by powiedzieć "eksperti" rozpoznania Boga, najwięksi w dziejach ludzkości, jak św. Jan od Krzyża.*

Zanim przejdę do bardziej szczegółowego

spojrzenia na dzieło i postać Świętego, spróbuję wskazać na jego istotną, a często pomijaną specyfikę. Doktor Mistyczny bierze w swoich dziełach pod uwagę wielką różnorodność dróg ludzkich, prowadzących do Boga i delikatne, często podległe zmianom dostosowywanie się działań Bożych do szczególnych, indywidualnych potrzeb duszy człowieka. Najogólniej mówiąc, można w dziele Świętego dostrzec dwa uzupełniające się wymiary opisu działania Boga w duszy i drogi duszy do Boga.

Pierwszy wymiar, który można by nazwać ogólnym (w pewnym sensie też systemowym lub obiektywnym) - dotyczyłby tych form opisu w pismach św. Jana, które są najbardziej zobiektywizowane, ogólne i podstawowe. Odnosiłby się wobec tego do podstawowej struktury dzieła - do cnót teologicznych, władz duszy, do istotnych właściwości działania Bożego poprzez kontemplację bierną, do samej struktury oczyszczeń: biernego i czynnego. W tym ujęciu spotykamy się z tymi wypowiedziami Świętego, które decydują właśnie o takim wymiarze, charakteryzują się swoistą niezmiennością, są konieczne w pewnym sensie do przyjęcia dla wszystkich. Zarazem są też podstawą do zrozumienia i ujęcia drugiego wymiaru.

Drugi wymiar, który można by nazwać szczegółowym - odnosiłby się do tych form wypowiedzi w pismach Doktora Mistycznego, które dotyczą specyficznych form działania Bożego, w zależności od szczególnych potrzeb duszy i różnych sposobów, w jakich konkretyzuje się (spełnia) droga człowieka do Boga. Szereg tego odzaju wypowiedzi możemy odnaleźć w dziele św. Jana od Krzyża.

c.d.n.

Augustyn Henryk DRAGUŁA



■ Trwa głęboki kryzys wewnętrzny w Związku Radzieckim. Najbardziej ostry przebieg ma w tej chwili na terenie Mołdawii, gdzie doszło do starć tłumów z milicją oraz na pograniczu armeńsko-azerbejdżańskim, gdzie toczy się regularna wojna domowa. Natomiast parlament łotewski unieważnił akt przystąpienia do federacji ZSRR i zapowiedział podjęcie kroków na rzecz jej opuszczenia. Przy okazji rocznicy Rewolucji Październikowej prasa radziecka po raz pierwszy podała liczbę jej ofiar. W latach 1918-1922 zginęło oraz umarło z głodu około 13 milionów ludzi.

■ W Nigerii upaństwowiono szereg szkół prowadzonych przez misjonarzy z różnych Kościołów chrześcijańskich. W ramach sekularyzacji państwa, usunięto także wiele nazw instytucji publicznych, odnoszących się do postaci świętych chrześcijańskich. Jednocześnie postępuje islamizacja wielu dziedzin życia społecznego w tym kraju.

■ Przywódcy chrześcijańscy wspólnot religijnych, żyjących na terenie Ziemi Świętej, zaapelowali o obronę mieszkańców miasteczka Bed Sahur koło Betlejem. Tamtejsi chrześcijanie cierpią szczególnie prześladowania ze strony okupacyjnych wojsk izraelskich.

■ Międzynarodowa Komisja Teologiczna, której przewodzi kard. Ratzinger, zatwierdziła tekst, przygotowany przez abpa Waltera Kaspera, na temat interpretacji dogmatów. Dyskutowano także nad dokumentem dotyczącym natury prawa moralnego.

■ W USA na skutek legalizacji zabiegów przerywania ciąży ginie rocznie około 1,5 mln dzieci nienarodzonych. W tej sytuacji Sąd Najwyższy USA wydał oświadczenie popierające starania wielu środowisk domagających się całkowitej ochrony poczętego życia i zakazu praktyk aborcyjnych.

■ W Stanach Zjednoczonych nowo wybranym przewodniczącym całego Episkopatu, został arcybiskup z Cincinnati (Ohio) bp Pilarczyk, 55-letni pasterz, pochodzenia polskiego.

■ Po raz pierwszy, europejskie spotkanie młodych, które wspólnota Taize organizuje każdego roku gdzie indziej, w dniach od 28 grudnia do 2 stycznia, odbędzie się w Polsce, we Wrocławiu.

KILKA SŁÓW O WOLNOŚCI

Otóż to Idziesz, ale
Błądzisz i postanawiasz co,
planujesz, ale Błądzisz i
niby tam wedle woli swej
układasz, ale Błądzisz, Błądzisz...

W. Gombrowicz

Chyba nie ma człowieka, który choć raz w życiu nie zadałby sobie pytania o to, czym jest wolność i czy on sam jest wolny. Najczęściej, zdaje się, pada odpowiedź przecząca i to z ust zadającego pytanie. Źródłem bowiem pytania o wolność jest w wielu wypadkach uprzednie wątplenie o jej istnieniu. Człowiek doświadcza pewnych ograniczeń w sobie samym lub na zewnątrz - i rezygnuje, mówiąc: *tak naprawdę to nie jestem wolny*. I, rzecz dziwna, pytający jest zadowolony z siebie, bo w jego mniemaniu udzielił jedynie słusznej odpowiedzi. Po prostu sprowokował tylko do wypowiedzenia żelaznej formuły: *takie jest życie*. Nie jestem wolny i nie ma sensu nad tym dyskutować. Zrobiłem źle, ale przecież nie jestem wolny. W istocie jednak, i to będę się starał pokazać, stwierdzenie takie jest daleko idącym uproszczeniem, albo zwykłym zapoznaniem kondycji ludzkiej.

Jeżeli by mnie ktoś teraz zapytał, czy człowiek jest wolny i chciał otrzymać krótką odpowiedź: *tak* lub *nie*, to odpowiadam: Tak, człowiek jest wolny wolnością ludzką. W tej sytuacji pytający uśmiecha się pobłaźliwie, bo albo sam nie wierzy w możliwość udzielenia rozstrzygającej odpowiedzi, albo w ogóle nie wierzy w istnienie wolności. W tym drugim przypadku jest raczej podobny do Piłata, który pytał o prawdę, lecz nie pragnął wiedzy. Już samo pytanie przekreślało odpowiedź.

Gdyby jednak intencja pytającego była szczerą i rzeczywiście pragnął dowiedzieć się, a może raczej wspólnie zastanowić nad wolnością, to nadal odpowiadam: tak, człowiek jest wolny wolnością ludzką. Co to jednak oznacza?

Otóż pytanie o wolność człowieka nieuchronnie odsyła nas do pytania, kim jest człowiek jako podmiot tej wolności i jakie jest jego miejsce w świecie. Pytamy bowiem nie o wolność jako taką, lecz o wolność, której podmiotem jest człowiek, wszak to on mówi o sobie: *mogę*, *nie mogę*; *to mogę zrobić*, *a tego mi robić nie wolno*. Już pierwszy człowiek doświadczył istnienia sfery zakazanej. *A przy tym Jahve Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: Z wszelkiego drzewa tego ogrodu*

możesz spożywać według upodobania, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz. (Rdz 2, 16-17). Wolność zatem u swych źródeł nie oznaczała samowoli. Życie pierwszego człowieka w szczęściu i harmonii było uwarunkowane respektowaniem tego zakazu. Już na początku człowiek poznał prawdę o swojej kondycji i miał ją zachować, jeśli nie chciał utracić życia. Zatem jednym z pierwszych i podstawowych odniesień, wobec których niejako zatrzymuje się wolność ludzka, jest odniesienie do prawdy. Człowiek poznając prawdę o sobie czy też o konkretnej sytuacji mówi: *nie wolno mi*. Jak gdyby sam siebie ogranicza w obliczu poznanej prawdy (jeżeli chce siebie zachować). Całkiem naturalnie unikamy pewnych sytuacji, które nam zagrażają, czy nie jemy pokarmu, który może nam zaszkodzić.

Wolność ludzka nie jest zatem wartością najwyższą. Zostaje ograniczona prawdą, a mówiąc inaczej - wolność ludzka jest samoograniczeniem się człowieka wobec poznanej prawdy.

Wolność ludzka zatrzymuje się nie tylko przed prawdą, lecz również przed miłością, czyli - przed rozpoznanym dobrem. Jeżeli wyobrazimy sobie duchową strukturę człowieka jako warstwowo ułożone płaszczyzny, to ponad wolnością dostrzeżemy prawdę, a nad prawdą miłość. Otóż poznałem już prawdę. Wiem, że ten oto człowiek jest zbrodniarzem, złodziejem, postąpił nieuczciwie. Wydaje mi się, że wiem o nim wszystko, że już prawie moim obowiązkiem jest wymierzenie mu kary. Wtedy niejako w innej perspektywie pojawia się refleksja, czy naprawdę dokładnie poznałem motywy postępowania tego człowieka. Zaczynam sięgać głębiej: kto go wychował, czy miał rodzinę, w jakim żył środowisku, bo może zbyt pochopnie go potępiam.

Miłość każe mi spojrzeć szerzej, poucza mnie, jak skorzystać z mojej wolności już w obliczu poznanej prawdy. Skądinąd wiemy na przykład, jak trudno jest przekazać przykrą wiadomość drugiemu człowiekowi, a już szczególnie komuś bliskiemu. Chcemy kogoś słusznie krytykować, ale jednocześnie nie chcemy urazić, nie chcemy przekreślić. Tutaj miłość staje na drodze naszej wolności i poznanej prawdy.

Prawda zatem i miłość pozwalają mi niejako ukierunkować moją wolność tak,

bym umiał wybrać z obszaru tego, co mogę, to, co powinienem. I taka, uważam, jest wolność człowieka - ograniczona prawdą i miłością. Zachodzi tutaj zarazem rzecz znamienita (o czym mieli okazję przekonać się już pierwsi rodzice): lekceważąc odniesienie do prawdy i dobra, człowiek dokonuje zamachu na swoją wolność. Odrzucając prawdę wybieramy to, co aktualnie nam sprawia przyjemność. Pierwsza decyzja pociąga następne, i nawet nie zauważamy jak wolność, w imię której niby to dokonujemy wyborów, kurczy się coraz bardziej. Sprawdzonym porównaniem będzie tutaj już symboliczny obraz człowieka podcinającego gałąź, na której siedzi. Pole wolnych decyzji alkoholika czy narkomana jest już bardzo ograniczone. On już *nie może* nie pić, on już *nie potrafi* zerwać z narkotykiem. Mimo to jednak nawet w tym stanie pozostaje wolny wolnością ludzką, a zatem konkretnie - wolnością alkoholika, wolnością narkomana. Może odrzucić nałóg, ale przecież widząc tych zagubionych ludzi wiemy, jakie to trudne. Ociężała wola nie łatwo ugina się przed prawdą, skoro zawsze była odwrócona do niej tyłem.

Mój przyjaciel, rodem z Kanady, pracował kiedyś na statku jako steward. Swoim zwyczajem, kiedy tylko zawinęli do portu, a była niedziela, brał Pismo Św. i szedł do kościoła. Dziwiło to marynarzy, że w taki dzień nie szuka pokrzepienia w jednym z portowych szynków albo pociechy w jakimś domu publicznym. Nie wiedzieli, gdzie znika z jakąś księgą pod pachą, więc zaczęli wypytywać. Mój przyjaciel początkowo udzielał wymijających odpowiedzi, że kiedy już nie mógł znieść ich drwin, powiedział, że chodzi do kościoła. Wtedy dali mu spokój. Po jakimś czasie jeden z oficerów zachorował na syfilis. Kiedy mój przyjaciel przyniósł mu posiłek do kajuty, oficer popatrzył na niego, pokiwał głową i powiedział: *Wiesz, szkoda że nie poszedłem z tobą do kościoła. Nie musiałbym teraz cierpieć*. A wracając do postawionego na początku pytania, zastanawiam się czy w ogóle było ono potrzebne. Czy nie lepiej zamiast pytania: czy jestem wolny, zapytać: co powinienem robić, aby coraz bardziej stawać się wolnym? Czy wobec tak pokrótce nakreślonej problematyki, to drugie pytanie nie wydaje się bardziej uzasadnione i warte zastanowienia? Myślę, że tak.

Jan KŁOS

WALERIAN CZUMA (1890 - 1962)

DOWÓDCA OBRONY WARSZAWY W WOJNIE WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

Walerian Czuma - generał brygady, przyszedł na świat w Wigilię Bożego Narodzenia 1890 roku w podkrakowskich Niepołomicach. Wkrótce potem rodzice przenieśli się do Czańca nad rzeką Sołą obok Bielska-Białej, gdzie kupili gospodarstwo o powierzchni 20 morgów użytków rolnych. Nauki początkowe pobierał w Kętach (3 km od Czańca).

Po zdaniu matury w 8-klasowym Męskim Gimnazjum, typu klasycznego im. Marcina Wadowity w Wadowicach w 1911 roku, odbywał jednoroczną służbę wojskową w 13 pułku piechoty *Krakowskich Dzieci* w Krakowie, a następnie studiował w Akademii Rolniczej w Wiedniu. W tym czasie należał do *Strzelca*, z którego wyrosły Kadry Legionów Polskich.

Po wybuchu I wojny służył w 2 pułku piechoty pod dowództwem generała Zygmunta Zielińskiego. Zaczynał od dowódcy plutonu we wrześniu 1914 roku. Awansował sukcesywnie od chorążego. Brał udział we wszystkich walkach II Brygady Legionów Polskich zwanej Karpacką lub Żelazną.

Bardzo ciężko ranny - dnia 5 lipca 1916 roku w nogę pod Polską Górą - długie miesiące leczył się w szpitalu. Przeszedłszy front, pod Rarańczą 15.02.1918 roku dowodził batalionem. Od generała J.Hallera otrzymał rozkaz organizowania przerzutów uczestników bitwy pod Rarańczą i Kaniowem przez Murmań do Francji.

Bardzo ważną rolę odegrał W. Czuma na Syberii. Już dnia 1.08.1919 roku przybył do Ufy. Następnie zorganizował z jeńców austriackich V Dywizję Wojska Polskiego, liczącą około 15 tysięcy ludzi. W tym czasie pozostawał w ścisłej współpracy z szefem antysowieckiego rządu syberyjskiego Aleksandrem Kołczakiem. Jednak dnia 10.01.1920 roku, polskie formacje na Syberii zostały zmuszone do kapitulacji. Stało się to na skutek odcięcia osi sprzymierzonych i przeciągnięcia na swoją stronę przez zwolenników Lenina kilkuset tysięcznej armii Kołczaka, nazywanego namiestnikiem Omskim. Ten zginął rozstrzelany 20.02.1920 roku na rozkaz Rady Delegatów Robotniczych i żołnierskich w Irkucku.

Wobec oficerów polskich formacji zaczęto stosować ostre represje, połączone z wyrokami śmierci. Sam Czuma był więziony przez okres 2 lat w Krasnojarsku, Omsku i Moskwie na Butyrkach. Do kraju powrócił dopiero drogą wymiany za jeńców sowieckich 20.02.1922 roku.

Po dłuższej rekonwalescencji i ukończeniu kursu dla wyższych oficerów, zajmował ważne stanowiska w Armii Polskiej, między innymi dowódcy 19 Dywizji Piechoty we Lwowie (10 lat), dowódcy Obszaru Warownego Wilno, a przed wybuchem II wojny dowódcy Straży Granicznej (KOP).

Po wybuchu II wojny mianowany dowódcą Obrony Stolicy, organizował oddziały z ochotników, rezerwistów i żołnierzy nadciągających ze wszystkich stron Polski. Sytuacja jednak stawała się z każdym dniem coraz bardziej krytyczna, tym bardziej, że główny klin uderzeniowy został skierowany przez

Hitlera z Wrocławia na Łódź i Warszawę.

Już 8 września przedarła się od Prus wschodnich czwarta niemiecka dywizja pancerna generała Reinhardta i rozpoczęła systematyczne ataki przy użyciu czołgów na przedmieścia, a nawet Ochotę i Wolę. Ataki niemieckie spotykały się z zaciętym oporem. Sztab generała Czumy ulokował się w pałacu Zamoyskich przy ul. Nowy Świat 69. Warto nadmienić, że największa bitwa września rozegrała się nad Bzurą, pod dowództwem generała Tadeusza Kutrzeby. Osłabiła nieco ataki na Warszawę, a po 10 dniach szeregi jej obrońców wzmocniły oddziały przedzierające się spod Kutna. Mimo bohaterskiej obrony i ogromnych strat w ludziach, w majątku narodowym i kulturze Warszawa skapitulowała 28, a Modlin 29 września.

W. Czuma wraz z innymi generałami dostał się do niewoli, gdzie przebywał w obozach dla wyższych oficerów przez okres 5 lat. Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie przez pewien czas mieszkał w Paryżu, później przychodził do zdrowia w Nicei, a następnie wyjechał w 1946 roku do Anglii.

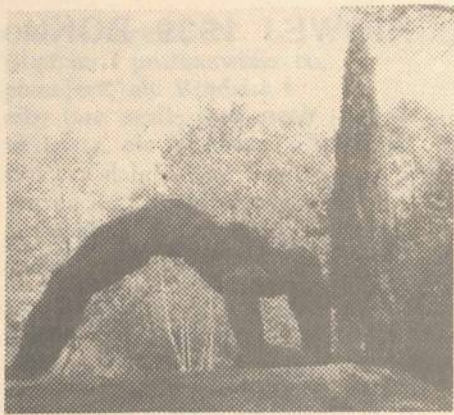
W 1961 roku poważnie zachorował, leczył się w Polskim Szpitalu w Penley, w 1962 roku zmarł i pochowany został na cmentarzu w Wroxham.

Rodzina papieża Jana Pawła II wywodzi się również z Czańca obok Kęt. Ojciec papieża - kapitan Karol Wojtyła jako zawodowy wojskowy pracował w XII pułku piechoty w Wadowicach. Grobowiec rodziców papieża Karola i Emilii z Kaczorowskich znajduje się na cmentarzu Rakowickim, kw 6 w Krakowie.

Franciszek BATKO



DOM W SAINT-CLAR DE RIVIERE



August Zamoyski - "Święty Jan Chrzyciel"
brąz w St. Clar

fol. J. Dąbrowska

Mała stacyjka pod platanami, czekająca na mnie pani w niebieskiej sukni, błękitny 2-chevaux pamiętający lepsze czasy... Tak zaczęła się moja wyprawa do starego, niezwykłego domu w okolicach Tuluzy. *Saint Clar istniał naprawdę, w oklicy mamy trzy wsie o tej samej nazwie* - wyjaśniła pani. Jechałyśmy wzdłuż pól kukurydzy i manioku, na których polewaczki rozpryskiwały cenną wodę. Lato było wyjątkowo suche i upalne, a trawa wypalona do cna wzdłuż drogi.

Odemknąwszy drewnianą, brązową bramę, zatkniętą na zasuwkę, wjechałyśmy pod dach hangaru. Za sadzawką, pełną liści nenufarów, Święty Jan Chrzyciel, wyciągnięty jak struna, wzniesionym w górę ramieniem z brązu wskazywał niebo. Był cały głosem wołającym nad postacią żółtej trawy.

Widzi pani - powiedziała gospodyni - teraz jest dobry moment do zrobienia zdjęcia. Brąz jest tak cyzelowany przez mego męża, by przyciągał i odpowiednio na swej powierzchni rozpraszał światło. Wszystko to jest drobiazgową pracą dłuta. Mój mąż sam zresztą wyrabiał swoje narzędzia rzeźbiarskie w małej kuźni. Zawodu kowalstwa nauczył się jeszcze jako 13-letni chłopak, w majątku swych rodziców, Jabłoni.

Po drugiej stronie domu, potężna Wenus z brązu, na tle delikatnej siatki brzożowych gałęzi. Brzozy tu niezbyt dobrze rosną - grunt jest gliniasty, a one wołają piasek. Ale mój mąż koniecznie chciał tu mieć brzozy - z Polski. Sam zresztą rozplanował ogród, posadził dobrane drzewa. O ten złocisty cedr ma trzydzieści lat - zamieszkaliśmy tu 32 lata temu. Na dom ten natrafiliśmy przypadkiem i od razu go pokochaliśmy! Stał opustoszały od 70 lat. A hangar tak świetnie nadawał się na pracownię rzeźbiarską.

Dla dobrego, jednostronnego oświetlenia, wprawiliśmy okna w dachu. Muszę jednak okrywać rzeźby, dla ochrony przed zagnieżdżonymi wśród belek pójdkami.

W pracowni, zwanej zimową, marmurowy oryginał Wenus, której brązowy odlew widziałam w ogrodzie. W pracowni letniej ogromny posąg marmurowy: To Rhea lub Ceres. Posąg ten miał wiele kolejnych nazw.

Mój mąż nazywał go Rhea, potem stanowił on dlań wcielenie oporu Polski wobec najeźdźcy. Ostatnią nazwą jaką mu nadał przed śmiercią było "W półmroku tego świata (Dans le penombre de ce monde). Posąg uosabiał też jego myśl: Dokąd mnie prowadzi mieszkająca we mnie siła?

W lewym rogu pracowni znany mi posąg brązowy kardynała Adama Sapiehy, stojący w Krakowie, naprzeciw Pałacu Arcybiskupiego. Według myśli artysty, miał on się nazywać *Modlitwa nocą*. *Posągi z brązu - mówi pani domu - mają to do siebie, że nie potrzebują podpory, w przeciwieństwie do posągów z marmuru. Ta Wenus z białego, karraryjskiego marmuru podpira się na przykład swobodnie (z pozorów) zwisającą chustą. Wszystko musi być dokładnie wyważone i obliczone. Każde uderzenie dłuta musi być bezbłędne. Nie wolno pomylić się ani o pół centymetra. Tu, na tym niedokończonym posągu z białego marmuru, nad którym pracował przecież 4 lata, te zakreślone ciemno punkty, to właśnie miejsca, których już dalej złobić nie można. Wenus zabrała mężowi dwanaście lat. Tu, w pracowni zimowej, pracował pod namiotem.*

Na ziemi warstwa marmurowych odłamków. W kącie okryta płótnem szafka. Uchylam rąbka zastony: kamienne głowy i modele - dziwne, bardzo wydłużone popiersie jakby Madonny, o rękach ułożonych, tak by przytrzymać przykrywający głowę rąbek. *To z pierwszego okresu twórczości, kiedy mąż hołdował manierze formizmu, bawiąc się jakby komplikowaniem i pięknem linii - niejako dla nich samych. Było to jeszcze przed II wojną światową. Potem jednak porzucił formizm, jako czysto dekoracyjną postać sztuki i zaczął tworzyć zupełnie inaczej. Tu, widzi pani, "Ich dwoje", w czarnym, polerowanym marmurze belgijskim. To jedna z ostatnich jego rzeźb "formistycznych". Marmur ten jest tak twardy, że musi być polerowany, a nie gładzony. Zasadniczo mąż uważał*

polerowanie za "banalizującą rzeźbę".

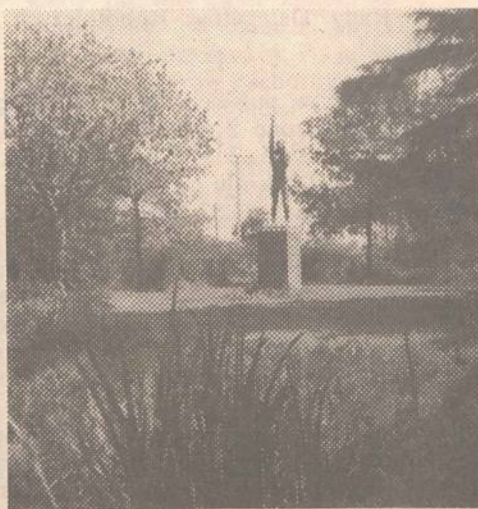
W domu, na każdym kroku, książki - na półkach, wzdłuż ścian, ułożone na meblach, na pięterku (gdzie dawniej składowano siano), przeplatają się z drewnianymi rzeźbami o splątanych liniach. *To także z pierwszego okresu twórczości - powiada pani domu. Tu główka jego kuzynki, wykonana w złoconym brązie - bardzo podobna. Kiedy tę osobę spotkałam, gdy miała już ponad 70 lat, poznałam ją natychmiast. A to - stawia przede mną na stole, małą czarną rzeźbę - krokodyl wykonany w kuźni, w Jabłoni, gdy August miał 13 lat. Zwierzątko ma około 20 cm długości i pięknie odrobione łuski na grzbiecie. Niby małe, a gdy ująć je w rękę, waży chyba ze dwa kilo!*

W pokoju jadalnym, przy starym stole, przed kominem, przeglądamy album zdjęć rzeźb Augusta Zamoyskiego, wykonanych w 1974 roku przez E. Kossakowskiego, do tekstu Zofii Kossakowskiej-Szanajcowej. (Wyd. Arkady).

Kończąc moje odwiedziny przy grobie artysty, który sam wybrał to miejsce w ogrodzie i wykonał nagrobną rzeźbę Chrystusa, z potężną mocą dźwigającego się ku Zmartwychwstaniu. Wygięta w łuk postać, wspaniale zbiega się z pionowym, ostrym konturem rosnącej za mogiłą tuji.

Ta siła wiedzie w górę!

Jadwiga DĄBROWSKA



August Zamoyski (grób) - "Chrystus Zmartwychwstający"

fol. J. Dąbrowska

o czym piszą w Polsce

Poniższy odcinek naszego *Przeglądu...* chciałbym poświęcić artykułowi Piotra Wierzbickiego. Pan Piotr, do niedawna felietonista *Tygodnika Powszechnego*, a obecnie jeden z redaktorów *Tygodnika Solidarność*, kilkakrotnie przyczynił się do wywołania głośnych i zasadniczych dyskusji w krajowej prasie. Tak było w roku 1979, kiedy to ogłosił swój słynny już *Traktat o gnidach*, w którym dzielił późnogiełkowskie społeczeństwo na czerwonych, opozycję i gnidy. Tak też działo się po opublikowaniu książki *Myśli starowieckiego Polaka*, którą próbował objąć zjawisko podziału na lewicę i prawicę. Zamiłowania do klasyfikacji nie wygasły, a Wierzbicki obdarzony intuicją zjawisk społecznych kolejny raz sięga po prymat dziennikarskiej metodologii. Tym razem jest to artykuł opublikowany w *Tygodniku Solidarność* pod tytułem *Familia, Świta, Dwór*. Piotr Wierzbicki stara się w nim odpowiedzieć na pytanie - *kto rządzi dziś w Solidarności?* Autor wyróżnia trzy ośrodki decydujące o polityce związku (?). Są to Prezydium Obywatelskiego

Klubu Parlamentarnego, czyli *Familia*; Lech Wałęsa i Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ S czyli *Dwór*; oraz rząd Tadeusza Mazowieckiego nazywany *Świtą*. Wierzbicki daje bliższą charakterystykę każdej z tych grup. I tak: dominujący politycy to Geremek, Kuroń, Michnik. Rodowód sięga *KOR* i opozycji lat 70. Jest to grupa o cechach socjaldemokracji, doskonale zorganizowana wewnętrznie, prowadzi od lat otwartą wojnę z prymasem Głempem. Organem *Familii* jest *Gazeta Wyborcza*.

ŚWITA - jej historia sięga zaledwie kilku tygodni, ma charakter doraźnej koalicji, wybitnym politykiem tej grupy jest Aleksander Hall. *Świta współpracuje z Kościołem, jej organem jest dziennik Rzeczypospolita*.

DWÓR - najbardziej wpływowi politycy to: bracia Kaczyńscy, Józef Merkel, Piotr Nowina-Konopka, Bogdan Lis. *Dwór nie jest ani prawicowy, ani lewicowy. Utrzymuje bliskie więzi z Kościołem. Organem dworu jest Tygodnik Solidarność*.

Piotr Wierzbicki zauważa, że wymieniony podział jest pewnym faktem politycznym i nie należy w tego typu podziałach upatrywać skutków negatywnych, tak dla samej *Solidarności*, jak i politycznego życia kraju. Podziały bowiem są rzeczą normalną i mogą potwierdzić tylko polskie dochodzenie do *normalności*. *Gdy się zatają prawdę o podziałach - pisze Wierzbicki - dwie brzydkie choroby życia publicznego przybierają postać epidemii. Pierwsza to choroba uzurpacji, polegająca na tym, że formacja reprezentująca tylko część i zaangażowana w walkę z innymi formacjami przedstawia siebie jako całość. (...) Druga to choroba przebrania, polegająca na tym, że formacja zupełnie jednoznacznie zaangażowana ideowo zaciera wobec opinii publicznej swą tożsamość. (...) Rozdział na Familie, Świtę, Dwór nie jest wieczny - kontynuuje publicysta TS - może w każdej chwili przejść do historii i ustąpić pola na rzecz innych konfiguracji i układów. Ale postulat, żeby Polaków nie traktować jak idiotów ani jak dzieci i nie zatajać przed nimi prawdy, będzie aktualny zawsze.*

Bogdan DOBOSZ



Za najciekawszy spośród tekstów zamieszczonych w dwóch pierwszych numerach pisma, uważam wywiad przeprowadzony z Normanem Podhoretz'em zatytułowany *Czym jest neokonserwatyzm?* Neokonserwatyści stanowią tę część współrzędzącej ekipy (najpierw Reagana, obecnie Busha), która wywodzi się z dawnego środowiska lewicowego. Uważają, iż *wolność ekonomiczna jest również koniecznym, nieodzownym warunkiem sensownego urzędzenia życia społecznego (...)* Jesteśmy konserwatystami przyjmującymi amerykańską tradycję (ideę) burżuazyjnego liberalizmu, kapitalizmu. My wierzymy w ten system i jego uniwersalne wartości. Chcielibyśmy upowszechnić go w całym świecie.

Jako dawny uczestnik lewicowej kontestacji, Podhoretz dobrze poznał jej słabości i oszustwa. Dlatego też jest przez lewicę zaciekle zwalczany, zwłaszcza na uniwersytetach, które stanowią ciągle *bastion marksizmu i szeroko pojętej lewicy*. *Przeciwko mnie osobiście na amerykańskich uniwersytetach organizowano demonstracje. Jak to wygląda. Ciekawy przyczynek do wolności intelektualnych poszukiwań w amerykańskim uniwersytecie (...)* Gdyby w Ameryce zwyciężyła kiedyś lewicowa rewolucja, my byłibyśmy pierwszymi więźniami amerykańskiego *Gułagu*.

Na szczęście większość Amerykanów bliższa jest prawicy niż lewicy, dzięki czemu od blisko dziesięciu lat urząd prezydenta sprawuje polityk konserwatywny.

Podhoretz - redaktor naczelny miesięcznika *Commentary*, reprezentuje mniejszość Żydów amerykańskich, którzy zazwyczaj sympatyzują z lewicą. Czołowy neokonserwatyista wyjaśnia, że *taki stan rzeczy ma swoje źródło w historii. Lewica, sięgająca jeszcze poprzedniego stulecia, popierała*

emancypację Żydów, a prawica raczej nie (...) Oczywiście miało to swoje konsekwencje. Jest nawet taka powiastka - spotyka rabin Lwa Trockiego-Bronsteina i mówi mu: *Troccy robią rewolucję, a Bronsteinowie za nią płacą. Coś w tym jest.*

Na zakończenie padło pytanie o niechętny stosunek Żydów amerykańskich do Polski: *W pamięci rodzinnej przechował się obraz polskiego antysemityzmu - odpowiedział Podhoretz - Mam świadomość, że jest też druga perspektywa, perspektywa polska. W każdym razie to nie jest już mój problem (...)* Mam bardzo życzliwy stosunek do waszego kraju (...). *Odczuwam z wami wspólnotę pragnień, mówimy językiem tych samych wartości. (...) Polska jest częścią Zachodu. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.*

Przegląd nowego pisma należy zakończyć próbą podsumowania. Za wcześniej jeszcze na ocenę merytoryczną. Każdemu nowemu czasopismu należy dać trochę czasu, by mogło wykorzystać szansę wykrystalizowania swojego oblicza i przedstawienia się od najlepszej strony. Nie ulega jednak wątpliwości, że *Młoda Polska* - jak zauważył ks. Prymas we wspomnianym liście - *nie jest obciążona uciskiem i rozterkami poprzednich pokoleń*. Polska prawica była dotąd tak podzielona i skłócona, że nie potrafiła odegrać decydującej roli w rozgrywających się wydarzeniach. *Młoda Polska* - pismo nawiązujące do chrześcijaństwa oraz do tradycji, promujące chrześcijańsko-narodowy profil ideowy, otwiera swoje łamy dla różnych kolorów i odcieni, dla całej rozsądnej i niegłupiej prawicy: od radykalnych liberałów, poprzez chadeków, skończywszy na konserwatystach różnej maści i tradycjonalistycznych katolikach. Może młodemu pokoleniu uda się przezwyciężyć dotychczasowe przesady i podziały? Zobaczymy. Na łamach pisma z pewnością niedługo zagości mało dotąd obecna stricte polityczna problematyka *rewindykacyjna*, pojawiają się projekty zmian, plany działań, wizje przyszłości.

Wojciech TUREK

PRZESŁANIE PAPIESKIE

Synod w ciągu swoich prac nieustannie się odwoływał do Soboru Watykańskiego II, którego nauczanie o świeckich okazało się po dwudziestu latach zadziwiająco aktualne, a niekiedy wręcz profetyczne. Nauczanie to może oświetlić i ukierunkować odpowiedzi, jakich dzisiaj domagają się nowe problemy. W rzeczywistości wyzwanie podjęte przez Ojców synodalnych polegało na wytyczeniu konkretnych dróg, które pozwoliłyby przenieść wspianą soborową "teorię" laikatu w "praktykę" autentycznego życia Kościoła. Istnieją także problemy, które - zważywszy na ich pewną "nowość" - można określić mianem posoborowych, przynajmniej w sensie chronologicznym. Im też Ojcowie synodalni słusznie poświęcili szczególną uwagę w toku swoich dyskusji i refleksji. Wśród nich należy przypomnieć sprawę urzędów i posług kościelnych, które są lub mogą być powierzane świeckim, ekspansję i rozrost nowych "ruchów" obok innych form zrzeszania się świeckich oraz miejsce i rolę kobiety zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie.

Ojcowie, na zakończenie swoich prac prowadzonych z wielką sumiennością, kompetencją i wielkodusznością, wyrazili mi swoje życzenie, a zarazem prośbę, abym we właściwym czasie dał Kościołowi powszechnemu dokument końcowy o wiernych świeckich.

Niniejsza posynodalna adhortacja apostolska ma na celu nadać szczególną wartość całemu bogactwu prac Synodu od "Lineamenta" do "Instrumentum laboris", od relacji początkowej do wystąpień poszczególnych biskupów i świeckich, do relacji podsumowujących dyskusje plenarne, od dyskusji i relacji grup roboczych do "propozycji" i "Orędzia" końcowego. Toteż dokument ten, który otrzymał ostateczną formę przy współudziale Rady Sekretariatu Generalnego Synodu i samego Sekretariatu, nie sytuuje się obok Synodu, ale jest jego wiernym i konsekwentnym wyrazem, owocem kolejnej pracy.

Celem niniejszej adhortacji jest pobudzenie i ożywienie świadomości daru oraz odpowiedzialności wszystkich świeckich i każdego z osobna w komunii i postępowaniu Kościoła.

Christifideles laici (nr.2)

CZŁOWIEK NOWEGO ADWENTU

Tak można określić wyjątkową postać św. Józefa, któremu Ojciec św. Jan Paweł II poświęcił swą ostatnią adhortację *Redemptoris Custos*.

Papieski tekst uderza szczególną prostotą i głębią. Jest krótki i piękny. Zawiera 32 punkty ujęte w 6 rozdziałach: Zapisy Ewangelii, Powiernik tajemnicy Boga, Mąż sprawiedliwy - Oblubieniec, Praca wyrazem miłości, Prymat życia wewnętrznego, Patron Kościoła naszych czasów. Już na początku papież wyraża przekonanie, że ponowne rozważenie uczestnictwa małżonka Maryi w Boskiej tajemnicy pozwoli Kościołowi, podążającemu ku przyszłości wraz z całą rodziną ludzką, odnajdywać wciąż na nowo swą tożsamość na gruncie tej odkupieńczej ekonomii, która wiąże się u podstaw z tajemnicą Wcielenia.

Pięknym w adhortacji jest głębokie porównanie między zwiastowaniem Maryi a zwiastowaniem św. Józefowi. Anioł wprowadza Józefa w tajemnicę macierzyństwa Maryi. Józef nie mówi nic, lecz czyni: po obudzeniu, uczynił to, co mu nakazał anioł Pański. Całkowitemu *fiat* Maryi, odpowiada także pełne zawierzenie *il fit* Józefa: wziął do siebie swą małżonkę. I Ojciec św. dodaje: wziął Ją razem z całą tajemnicą Jej macierzyństwa, wziął Ją z Synem, który przyjdzie na świat za sprawą Ducha Świętego. Józef objawił tym swą całkowitą dyspozycyjność wobec woli Boga. Całe powołanie Józefa wiąże go z pielgrzymką wiary Maryi: przyjął za prawdę pochodzącą od Boga, to co Ona przyjęła w chwili Zwiastowania. Maryja i Józef są głęboko zjednoczeni na drodze wiary, która poprzez nich będzie proponowana całej ludzkości. Podobało się bowiem Bogu - jak mówi sobór Watykański II - w swej dobroci i mądrości objawić siebie samego i ujawnić nam tajemnicę swojej woli, dzięki której ludzie mają przez Chrystusa, Słowo Wcielone, dostęp do Ojca w Duchu Świętym, i stają się uczestnikami boskiej natury (Konst. o Bożym Objawieniu, nr 2). Józef jest, razem z Maryją, pierwszym powiernikiem tej Bożej tajemnicy.

W dalszym ciągu swej adhortacji Ojciec św. zwraca uwagę na małżeństwo Józefa z Maryją i na jego szczególne ojcostwo: Ewangeliści chociaż stwierdzają wyraźnie, że Jezus począł się z Ducha Świętego i że w małżeństwie tym zostało zachowane dziewictwo, nazywają Józefa małżonkiem Maryi, a Maryję małżonką Józefa. W kulminacyjnym momencie dziejów Zbawienia, gdy Bóg objawia swą miłość do rodzaju ludzkiego poprzez dar Słowa - właśnie to małżeństwo w pełnej wolności realizuje oblubieńczy

dar z siebie, przyjmując i wyrażając ową miłość. Ponieważ istota i zadania rodziny są ostatecznie określone przez miłość, zaś rodzina otrzymuje misję strzeżenia, objawiania i przekazywania miłości, będącej żywym odbiciem i rzeczywistym udzieleniem się miłości Bożej w ludzkości, oraz miłości Chrystusa Pana ku Kościołowi - Jego Oblubienicy, wszystkie rodziny chrześcijańskie winny upadabniać się do Świętej Rodziny, tego pierwotnego Kościoła domowego. Bóg wezwał św. Józefa, aby służył bezpośrednio Osobie i Misji Jezusa, poprzez sprawowanie swego ojcostwa. Jego ojcostwo wyraziło się w sposób konkretny w tym, że uczynił ze swego życia służbę; że złożył je w ofierze Tajemnicy Wcielenia i związanej z nią Odkupieńczej Misji.

Jak stwierdza sobór w swej konstytucji o objawieniu Bożym: fundamentem postawą całego Kościoła winno być uważne słuchanie Słowa Bożego czyli całkowita gotowość wiernego służenia zbawczej woli Boga, objawionej w Jezusie. I oto już na początku dziejów Odkupienia odnajdujemy wcielony wzór posłuszeństwa po Maryi - właśnie w Józefie, który wyróżnił się wiernym wypełnieniem Bożych przykazań.

Kończąc swą adhortację *Redemptoris Custos* Jan Paweł II pisze: *Dziś też mamy nieustanne powody do tego, by św. Józefowi polecać każdego człowieka. Jest moim gorącym życzeniem, aby niniejsze przypomnienie postaci św. Józefa odnowiło w nas także pamięć tej modlitwy, jaką przed stu laty mój poprzednik, Leon XIII, polecił do niego zanościć: Oddal od nas, ukochany Ojciec, wszelką zarazę błędów i zepsucia. Przebądź nam łaskawie z pomocą niebiańską, w walce z mocami ciemności. A jak niegdyś uratowałeś Dziecię Jezus od niebezpieczeństwa, które groziło Jego życiu, tak teraz broń Kościoła Bożego od wrogich zasadzek i od wszelkich przeciwności. Z pewnością bowiem modlitwa ta, a przede wszystkim sama postać Józefa z Nazaretu nabiera dla Kościoła naszych czasów szczególnej aktualności w związku z nowym 1000 leciem chrześcijaństwa. Sobór Watykański II na nowo uwrażliwił wszystkich na wielkie sprawy Boże, na tę ekonomię zbawczej tajemnicy, w której Józef w sposób szczególnie uczestniczył. Uczmy się od niego służyć tej zbawczej ekonomii. Niech św. Józef stanie się dla wszystkich szczególnym nauczycielem w mesjańskiej misji Chrystusa, która jest w Kościele udziałem każdego i wszystkich.*

ks. Wacław SZUBERT

ŚWIĘTY BRAT ALBERT CHMIEŁOWSKI

Z autorytetu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz naszego, po długiej refleksji, po wzywaniu pomocy Bożej i wystuchaniu zdania wielu naszych braci w Episkopacie - ogłaszamy i zaliczamy do świętych bł. Agnieszkę czeską i bł. Alberta Adama Chmielowskiego. Wpisujemy ich do księgi świętych i ustanawiamy, aby w całym Kościele byli oni pobożnie czczeni jako święci - oto słowa formuły kanonizacyjnej wypowiedzianej w niedzielę 12 listopada br. przez Ojca św. w bazylice watykańskiej.

Kanonizacja

Na uroczystość kanonizacyjną przyjechało ok. 10 tys. pielgrzymów z Czechosłowacji i 8 tys. Polaków. W homilii wygłoszonej w j. czeskim i polskim a częściowo tylko po polsku, Ojciec św. podkreślił, że chociaż tych dwoje świętych dzieli siedem wieków, to łączy ich szczególna bliskość duchowa, dziedzictwo św. Franciszka z Asyżu i św. Klary, jak również bliskość narodów, z których pochodzą - z Czech i Polski. Brat Albert - mówił dalej Ojciec św. - postać tak mocno wpisana w dzieje Krakowa, Narodu Polskiego, w dzieje zbawienia. "Trzeba duszę dać" - taka była myśl przewodnia Adama Chmielowskiego, już od młodych lat. Jako 17-letni student szkoły rolniczej, wziął udział w walce powstańczej o wyzwolenie ojczyzny od obcego jarzma - i odtąd pozostał kaleką, bez nogi do końca życia. Prawdy swojego powołania szukał na drodze twórczości artystycznej, pozostawiając po sobie dzieła, które do dzisiaj przemawiają jakąś szczególną głębią wyrazu. Coraz bardziej jednakże oddalał się od twórczości malarzkiej. Chrystus przemawiał do niego głosem innego powołania i kazał mu coraz dalej szukać: "Ucz się ode Mnie..., że jestem cichy i pokorny sercem... Ucz się". Adam Chmielowski był uczniem gotowym na każde wezwanie swego Mistrza i Pana. O tym wezwaniu, które wyznaczało jego drogę do świętości w Chrystusie, zdają się mówić nade wszystko słowa Izajasza z I czytania dzisiejszej liturgii: "rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić na wolność uciśnionych i wszelkie jarzmo potłamać" - oto teologia mesjańskiego wyzwolenia; zawiera się zaś w nim to, co dziś przywykliśmy nazywać "opcją na rzecz ubogich: dzielić chleb z głodnym, wprowadzać w swój dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz przyodzianego, nie odwrócić się od współziomków". To właśnie czynił Brat Albert. W tej niestrudzonej, heroicznej postudze na rzecz najbardziej upośledzonych, znalazł

ostatecznie swoją drogę. Znalazł Chrystusa. Nie był tylko miłośnikiem. Stał się jednym z tych, którym służył. Ich bratem. Szary brat.

Anioł Pański z Papieżem

Do kilku tysięcy pielgrzymów polskich, po odmówieniu południowej modlitwy Anioł Pański, Ojciec św. powiedział m.in.: Br. Albert to znak solidarności z człowiekiem. Ile wielorakiej nędzy jest wśród nas. A on mówi po prostu: "trzeba być dobrym, jak chleb". "Panie, dobry jak chleb, niech ziemia nasza stanie się ołtarzem, a chleb Komunią dla spragnionych Ciebie". Niech polska ziemia będzie ołtarzem. Niech nie zabraknie jej mieszkańcom chleba. Niech chleb na tej ziemi staje się Eucharystią. Niech Eucharystia jednoczy ludzi w miłości. Takie są moje życzenia i pozdrowienia, które kieruję do wszystkich moich Rodaków z kraju i Polonii świątowej - obecnych w Rzymie u grobu św. Piotra. Zanieście do Waszych domów i środowisk w Kraju i za granicą moje błogostawieństwo.

Audiencja dla Polaków

W tę samą niedzielę, w auli Pawła VI, Ojciec św. spotkał się z polskimi biskupami, księżmi, delegacjami zakonów i wszystkimi polskimi pielgrzymami. Ojciec św. mówił m.in.: Spotykamy się dzisiaj, nazajutrz po dniu 11 listopada, który oznacza początek niepodległości Rzeczypospolitej po długim okresie rozbiorów. Brat Albert nie doczekał tej daty, dla której żył, walczył, pracował i cierpiał całe pokolenia synów i córek naszego narodu. On znajdował się wśród protagonistów tej walki o wolność Ojczyzny. Potwierdzeniem tego jest nie tylko kalectwo, jakie wyniósł z powstania. Potwierdzeniem jest cała dalsza działalność wśród tych, którzy znajdowali się nie tylko na dołach społeczeństwa, ale dosłownie na "dnie". Ich sytuacja była zapewne także następstwem osobistych grzechów, wad i nałogów, ale była równocześnie świadectwem o zaniedbaniach i brakach społeczeństwa, w którym żyli. Była moralnym wyzwaniem, którego nie podejmowano. Br. Albert podjął to wyzwanie... Rok jego kanonizacji jest rokiem doniosłych zmian w Polsce. Te zmiany są zarazem - dobrze to czujemy - wielkim dziejowym wyzwaniem i to nie tylko na skalę naszej Ojczyzny. "Solidarnościowa" droga narodu do odzyskania suwerennej podmiotowości w znaczeniu politycznym, łączy się - na obecnym etapie - z zadaniami, o których za mało jest powiedzieć, że są to zadania trudne. Jednakże wszyscy czujemy, że zadania te

muszą być podjęte i systematycznie podejmowane. Są to zadania natury społeczno-ekonomicznej, a równocześnie - i to u samego korzenia - zadania natury etycznej. Chodzi, jak to już kiedyś zostało powiedziane, o odbudowanie wymiaru dobra wspólnego w życiu społeczeństwa. Według nauki społecznej Kościoła dobro wspólne jest tym, które zabezpiecza dobro każdego uczestnika wspólnoty. Zabezpiecza zaś w sposób suwerenny, czyli odpowiadający godności osoby: uczestnicząc w tworzeniu dobra wspólnego, każdy równocześnie jest szafarzem dobra własnego. Ta kategoria "własnego" (czyli własności) należy do praw osoby ludzkiej. Społeczeństwo jest suwerenne, przestrzegając tych praw w każdej dziedzinie... Przychodzi więc kanonizacja naszego Brata Alberta w momencie trudnego przełomu. Czy ten, który idąc za Chrystusem pomagał ludziom dźwigać się, odzyskiwać ludzką godność, stawać się współtwórcami wspólnego dobra nie jest nam dany jako znak i jako patron tego przełomu? Mówi się często o pomocy z zewnątrz. Owszem, to także należy do międzynarodowej solidarności, a Polska po 1945 r. nie mogła korzystać z planów, które służyły odbudowie zniszczonych również przez wojnę społeczeństw na zachodzie Europy. Jednakże, w ostatecznym rozrachunku, sami musimy się dźwigać z kryzysu, szukając sił i energii w sobie, w każdym i we wszystkich. Br. Albert był także jałmużnikiem. Szukał u posiadających pomocy dla nieposiadających. Ale nade wszystko uczył tych drugich odbudowywać swe życie z pomocą Bożą i własnymi siłami. Ukazywał, że dobro wspólne stanowi nie tylko owoc sprawiedliwości, ale i miłości bezinteresownej. Słyszysz się, że w Polsce są ludzie, którzy dla dobra społeczeństwa dają coś ze swego. Świadczy to o tym, że zrozumieli oni w pełni zarówno charyzmat św. Br. Alberta, jak i wartość dobra wspólnego. Składam im za to wyrazy uznania i wdzięczności. Mam nadzieję, że Polonia całego świata wykaże duże zrozumienie dla obecnej sytuacji i pospieszy z solidarną pomocą rodakom w Ojczyźnie... Życzę, aby ten święty, który, był dla wszystkich "dobry jak chleb", dopomógł wszystkim Polakom do dozykania wzajemnej dobroci. Aby stał się żywym kamieniem w budowaniu tej cywilizacji, którą Paweł VI nazwał "cywilizacją miłości", na naszej ojczyźnej ziemi i wszędzie. Świętych bowiem Bóg daje zawsze całemu Kościołowi.

opracował ks. Wacław SZUBERT



MONTCEAU LES MINES

Historia Emigracji Polskiej na tym terenie jest bardzo bogata.

Było to po pierwszej wojnie światowej, kiedy Francja w obronie swojej niepodległości, utraciła wielu swych synów. Potrzeba było rąk zastępczych do pracy w górnictwie, na roli, we fabrykach. Zwrócono się do Polski. Stamtąd przybyły siły pomocnicze, nieodzowne, by zastąpić tych, którzy na polu walki oddali swoje życie w obronie Ojczyzny.

Przybywając masowo w poszukiwaniu pracy, nieśli do nowej Ojczyzny ogromne wartości duchowe, takie jak wiarę, umiłowanie Boga, Matki Najświętszej i Kościoła oraz Ewangelii.

Stary górnik wyznał mi przed śmiercią, wspominając jak wyjeżdżał z Kraju, opuszczając swój dom rodzinny i żegnając się ze swoją starą matką, która założyła mu na szyję medalik Matki Bożej mówiąc; *Synu nie zdejmuj tego znaku Matki Bożej nigdy z siebie. Nie rozstawaj się z nim, bo Ona, Matka Boża będzie cię strzegła na twoich drogach życia.*

Duracel Daniel, w swojej tezie doktor-
skiej, którą bronił na uniwersytecie w
Dijon w roku 1980, pisał na temat
polskiej Emigracji żyjącej w Basenie
Węglowym Blazny. Pisze o Polakach:
*Polacy przybyli tutaj, aby wzmocnić kadrę
kopalni. Są to przeważnie młodzi ludzie.
Wyraz twarzy poważny, lekko rozjaśniony
swymi oczyma niebieskimi. Przeważnie
blondyni. Mało, albo wcale nie ma tu
starszych ludzi. Wszyscy tu to młodzi
ludzie w sile wieku.*

Jaki jest przeciętny wiek osób zatrudnio-
nych w kopalni?

Taką podaje statystykę:

młodzi od 0 do 19 lat = 46,4%
starsi od 20 do 59 lat = 53 %
więcej niż 60 lat = 0,3%

W Montceau les Mines i okręgu, według
opracowania Duracela:

w 1921 roku na 1.983 obcokrajowców
było 1.380 Polaków

w 1926 roku na 9.420 obcokrajowców
było 7.303 Polaków

w 1931 roku na 10.343 obcokrajowców
było 8.600 Polaków

w 1936 roku na 9.041 obcokrajowców
było 7.753 Polaków.

Jak widać, Polacy przybywali masowo do
Zagłębia Blazny.

Jeśli chodzi o *Umowę - Najmu* dla
górników i robotników w kopalniach,
sprawa przedstawia się następująco:

Robota podziemna. Praca normalna
wynosiła sześć dni tygodniowo, po 8
godzin dziennie.

Wyliczane są następnie wszystkie dni
wolne od pracy, z których korzystali
górnicy polscy w kopalniach węgla.

La Saule. Kościół parafialny.

fol. archiwum PMK



Polska parafia w Montceau les Mines.

Pierwsza Parafia w Montceau les
Mines, została założona przy Hospice
Ste Marie. Jest to obszerny dom z
kaplicą - kiedyś dużo większą niż dzisiaj.
Tutaj koncentrowało się życie katolickie
i polskie. Dom prowadzony był przez
Siostry ze Zgromadzenia św. Wincentego
a Paulo. Pierwszą z nich była siostra
Wincenta, która pracowała bez przerwy
od 1922 roku do 1939 roku. W miarę
rozrostu polskiej kolonii, zaistniała
potrzeba polskiego kapłana. Pierwszym
polskim kapłanem był ks. Żrałek, który
zamieszkał w Montceau przy ulicy
Blanqui. Była to plebania dla duszpasterza

polskiego, zbudowana przez miejscową
kopalnię. Usytuowana obok parafii
francuskiej funkcjonuje do dziś. Tutaj
też mieszka obecny ks. polski, z tym
tylko, że dom został odstąpiony przez
kopalnię - biskupstwu w Autun, które
jest właścicielem wszystkich budynków
kościelnych i kościołów i plebanii.

Życie katolickie a zarazem polskie,
koncentrowało się przez dłuższy czas w
Hospice Ste Marie. Tu przybywali
Polacy na msze św. niedzielne z Bois du
Verne, Le Magny, Montceau, Ste
Marguerit i tak dalej.

W miarę czasu, zostają uformowane
nowe ośrodki polonijne z kaplicami w
Bois du Verne, w Le Magny i La Saule.

W La Saule przed wojną miał być
wybudowany kościół. Zgromadzono
materiał. Ks. biskup Lebrun, poświęcił
kamień węgielny. Po wojnie zbudowano
tam tylko dużą kaplicę. Do dzisiaj
odprawiają się tam msze św. i inne
polskie nabożeństwa.

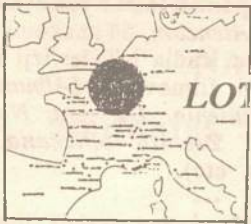
W polskiej Parafii Montceau - Centre,
pracowało 18 kapłanów na przestrzeni
blisko 70 lat.

ks. prał. Tadeusz DERENDAL



Bois du Terne. Kościół parafialny

fol. archiwum PMK



LOTARYNGIA

PIELGRZYMKA

Siedemdziesięcioosobowa grupa naszych rodaków udała się do Włoch. Organizatorem pielgrzymki był ks. dziekan Zdzisław Wypchał z Audun le Tiche. Mieszkało przez cały pobyt w Domu Polskim Jana Pawła II przy via Cassia, organizując stamtąd poszczególne wyjazdy do Rzymu, Asyżu, na Monte Cassino i na specjalną audiencję u Ojca św. w Castel Gandolfo. Piękne zdjęcia świadczą o wzruszeniu i głębokich przeżyciach wszystkich uczestników pielgrzymki.

MONDELANGE

Od ponad ćwierć wieku we wschodniej Francji odbywają się Zjazdy Chórów. Tegoroczny XXVI Zjazd miał miejsce 22 października w Mondelange. Wzięty w nim udział chóry z parafii Algrange, Audin le Tiche, Tucquegnieux, Metz, Ternel i Mondelange, Dziecięca Krucjata Eucharystyczna z Metz. Zabrakło niestety chórów z Merlebach, a jest to przecież duży ośrodek polonijny.

Uroczystości rozpoczęły się koncelebrowaną Mszą św., w której wystąpiły połączone chóry pod dyrekcją ks. Jerzego Sowy - Asystenta Chórów - przy akompaniamencie organowym Marka K...cznego. Po uroczystym *Gaude Mater* ks. dziekan Zdzisław Wypchał przywitał zebranych gości. Następnie w Salle de Fete odbyły się występy poszczególnych chórów. Konferansjerem był Kazimierz Bracha.

Zjazd rozpoczął się odśpiewaniem hymnów: polskiego i francuskiego oraz przemówieniem Prezesa Chórów Jana Warcholińskiego. Po trzech pieśniach religijnych w wykonaniu Dziecięcej Krucjaty z Metz, chór z Algrange zaprezentował *Niebiosa głoszą* - L.V. Beethovena oraz *Mój kącik* - Bienioska; chór z Mondelange: *Jezus jest mym przyjacielem* i *Kapitańskie tango*; chór z Audun le Tiche-Tucquegnieux: *Alleluja* - Haendla i *Domek rodzinny*; chór z Metz-Ternel wykonał ludową pastorałkę: *A spis Bartek* oraz *Na jarmarku* - Haussmana. Połączone chóry wykonały sześć utworów; na szczególną uwagę



Uczestnicy pielgrzymki z Lotaryngii

fot. Felici

zasłużyło *Ave Verum* - Mozarta, *Tęsknota za krajem* - ks. Chlondowskiego.

Wszystkie chóry zaprezentowały dobre wykonanie przygotowanych utworów; każdego roku zresztą poziom występów jest coraz widoczniejszy. Niewątpliwie zasługa to dyrygentów i każdego z członków chóru. Dobór repertuaru

świadczy o dużych ambicjach.

Na zakończenie uroczystości ks. Rektor Stanisław Jeż wręczył medal papieski Stefanowi Szubie, długoletniemu prezesowi PZK okręgu wschodnia Francja i zasłużonemu działaczowi organizacji polonijnych.

St. MECENAS



Chor z Audun-le-Tiche Tucquegnieux

fot. PMK



Podczas koncertów chorów polonijnych

POLACY NA ZACHODZIE



PARYŻ

W piątek 17 listopada, gościem oo. Palatynów przy Rue Cler był znany aktor Andrzej Seweryn. Niedawny gwiazdor polskiej sceny i filmu, a obecnie aktor i wykładowca w szkole teatralnej Theatre Chaillot podzielił się z publicznością swymi fascynacjami (Janusz Warmiński, Halina Mikołajska,

Jacek Woszczerowicz, Jan Świdorski, Aleksandra Ślaska -jestem ich uczniem) refleksjami o karierze i własnej reasumując, Andrzej Seweryn powiedział: *Aktorstwo jest zawodem, można się go nauczyć... Szkolnictwo powinno zająć się trzema elementami: ciałem, umysłem i sercem (...)* Aktorskie ABC to umiejętność koncentracji, rozluźnienia, umiejętność znalezienia zadań ogólnych, zadań w poszczególnych scenach, umiejętność zobaczenia partnera, umiejętność bycia z nim, a jednocześnie zrozumienie jak wiele publiczność wie (...). Aktora-artystę kształtuje jego wyobraźnia, energia, tajemnica... Tajemnicą nazywam ten czar Holoubka, który stojąc przed wami i patrząc wam w oczy sprawia, że jesteście zauroczeni. Tego się nauczyć nie da, to się ma... Jakie to proste?!

A jednak tajemnicą Andrzeja Seweryna jest stworzenie ponad 40 wybitnych kreacji w Teatrze Ateneum, 54 znakomitych ról w Teatrze Radia i Telewizji i prawie 20 postaci filmowych (*Album polski, Bez znieczulenia, Dyrygent, Na srebrnym globie, Ziemia obiecana, Człowiek z żelaza*, etc).

Obecnie na paryskie ekrany wszedł film *La révolution française* (dwie części: *Les années lumières* reż.R. Enrico i *Les années terribles* reż. R. Heffrona), w którym Andrzej Seweryn kreuje rolę Robespiera, a Karl Maria Brandauer Dantona.

Proszę wierzyć film wart jest obejrzenia.

(aza)



MONTPELLIER

ZMARŁ O. PIOTR POGORZELSKI - OMI

Po krótkiej chorobie, dnia 3 listopada, w

szpitalu Ales na południu Francji, zmarł ojciec Piotr Pogorzelski, Oblat Maryi Niepokalanej.

Urodził się 27 Listopada 1916 r. w New-Kensugton (USA). Uczęszczał od gimnazjum w Lublińcu, a studia teologiczne odbył w Obrze, w seminarium obłackim. Pierwsze śluby złożył 8 września 1938 r., natomiast święcenia kapłańskie otrzymał w Obrze 30 stycznia 1944 r. Do Francji przybył w roku 1960. Pracował kolejno w Algrange (Moselle), w Calonne-Ricouart (od 15 marca 1961 do 1 października 1962), w okręgu Valenciennes (do 23 września 1963 r.) i przez

krótki czas w La Ferte sous Jouarre. Od sierpnia 1965 zaczął pracować w Ales de Cendras (diecezja Nimes). Odwiedza wówczas Polaków, mieszkających w wielu departamentach południowej Francji (w Ales, Tuluzie, Agen, Mont de Marsan, Montpellier, Albi, Perigueux).

Pogrzeb odbył się w sobotę 4 listopada w kościele św. Józefa w Ales. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył biskup Nimes Jean Cadillac. Zmarłego żegnało 25 polskich i francuskich księży, rzesze wiernych. Kazanie wygłosił w j. francuskim kapelan szpitala. Trumnę złożono na cmentarzu w Malataverne.



KOMUNIKAT PMK

Od 6 do 10 listopada b.r., w opactwie OO. Norbertynów w Averbode miały miejsce roczne rekolekcje polskich duszpasterzy w Beneluksie.

Averbode to piękna zalesiona okolica, położona na północny wschód od Brukseli. W tym roku było nas 22 księży, co jeszcze nie zdarzyło się w historii Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, a istnieje ona już od 1926 roku.

Animatorem rekolekcji był znany rekolekcjonista o. dr Józef Grochot, redemptorysta, obecny wikariusz biskupi do spraw emigracji w Danii.

Dokończenie na str. 15

C.I.F.E.D. sa - EBBINGHAUS

Biuro: 11, rue Richepance - 75008 Paris
M^o Madeleine - Tel. (1) 42.60.36.08.
Czynne od poniedziałku do piątku
od 9.00 do 13.00 i od 14.00 do 18.00

PACZKI DO POLSKI

dostarczamy na teren całego kraju,
bezpośrednio do domu adresata

PARYŻ - każda sobota i niedziela - Place de la Concorde
BLANC MESNIL - każda sobota - kościół St Charles 10.00-12.00
AULNAY S/BOIS - każda sobota - kościół St Joseph 14.00-17.00
ARGENTEUIL - każda niedziela - kościół przy rue J. Jaures 10.00-13.00
LES MUREAUX - każda niedziela - kościół St Pierre et Paul 14.00-17.00
TROYES i okolice - paczki zbiera pan Ciak Henry - Tel. 25.74.13.96. - 6, impasse Villa Chanteloup - 10300 St Savine
MAZINGRABE - wyjazd 3 grudnia P. Kroma - tel. 21.29.17.23 - zbiór paczek od 25 listopada do 3 grudnia
LILLE - w każdą sobotę od 15.00 do 16.00 Place du Theatre
ROUBAIX - WATTRELOS - LANNOY - TOURCOING - LEERS i okolice w Roubaix - Dom Polski 186, Grand'Rue - Tel. 20.02.22.22. w każdą sobotę i niedzielę

WYJAZDY 3, 10, 17 GRUDNIA

PROPONUJEMY PACZKI GOTOWE W RÓŻNYCH
ZESTAWACH I ATRAKCYJNYCH CENACH ORAZ
PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ OWOCÓW

CENTRE D'EDUCATION ROUTIERE

NAUKA JAZDY

Najtaniej, najszybciej, najlepiej

... po polsku !!!

zdobędziesz francuskie prawo jazdy w:

AUTO ECOLE - 44, Rue de Clichy - 75009 Paris

tel. 48.74.74.58.

Dokończenie ze str. 14

Po raz pierwszy wprowadziliśmy do programu rekolekcyjnego tzw. *Spotkania*. Polegało to na wyczerpującym omawianiu, po modlitwach wieczornych, najpilniejszych spraw duszpasterskich. Poruszyliśmy sprawę naszych stosunków w władzami konsularnymi i rządem Tadeusza Mazowieckiego, omawialiśmy zwołania stowarzyszeń kościelnych w świetle encykliki *Christifideles laici* i nowego prawa kościelnego. Dyskutowaliśmy także o demokracji w kościele hierarchicznym.

Po zakończeniu rekolekcji odbyło się zebranie duszpasterskie, na którym podsumowaliśmy nasze *Spotkania* i omówiliśmy sprawy aktualne. Po raz pierwszy w historii Polonii belgijskiej urządzamy w przyszłym roku od 7 do 19 maja pielgrzymkę polonijną do Częstochowy. Zostały też podane do wiadomości nominacje na opiekunów duchownych naszych stowarzyszeń kościelnych.

o. dr. Józef PIELORZ
Rektor PMK w Beneluksie

INFORMACJE

POLSKIEGO STOWARZYSZENIA EKONOMICZNEGO

2, Impasse Girardon - 75018 PARIS

Tel. 42.23.63.23. lub 60.89.20.74. (od 10.00 do 11.00)

Dnia 18 listopada 1989 r. odbyło się pierwsze Walne Zebranie Stowarzyszenia, w czasie którego zatwierdzono dotychczasowy kierunek działania oraz powołano nową Radę Administracyjną w składzie:

Józef Michalewski - prezes

Wiesław Dyląg, Maciej Pawlak, Jacek Piotrowski, Agnieszka Szumańska - wiceprezisi

Piotr Błoński - sekretarz generalny

Grażyna Kraszevska - sekretarz

Agnieszka Pluta - skarbnik.

Pozostali członkowie Rady: **Krzysztof Gross, Michel Paquie, Augustyn Draguła**.

Stowarzyszenie gorąco zachęca wszystkich zainteresowanych do współpracy.

BIURO PORAD I TŁUMACZEN

W.A. KOZDOROWSKI

Rzecznik Sądowy

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądzie Apelacyjnym
w Wersalu

4, Villa Juge - 75015 Paris
3 piętro - M° Duplex
Tel. 40.59.42.71

Przyjmuje:
9.30 - 13.00 i 14.00 - 18.00
(oprócz sobót i niedziel)

ZAJĘCIA:

Formalności prawno-administracyjne i notarialne, sprawy sądowe, asystowanie w sądach i urzędach, redakcja aktów, podań, pism itp.

Porady i konsultacje, tłumaczenia urzędowe.

WARSZTAT SAMOCHODOWY

Hippolyte Vincent
22bis, Rue Hippolyte Vincent
93220 Pavillons sous Bois
tel. 48.47.20.74.
(Zygmunt SOWA)

WYKONUJE USŁUGI W ZAKRESIE:

NAPRAWY KAROSERII,
MECHANIKI SAMOCHODOWEJ,
ELEKTRONIKI I POMOCY DROGOWEJ
(DEPANNAGE).

SPECJALNE ZNIŻKI DLA RODAKÓW
(20 %)

☆☆☆

PAS-DE-CALAIS

OIGNIES - OSTRICOURT

Stowarzyszenie Mężów Katolickich podaje do wiadomości, że dn. 10.12 br. odbędzie się w sali św. Stanisława akademii z okazji 66-rocznicy założenia Stowarzyszenia oraz wspomnienie św. Mikołaja. W programie uroczystości pieśni, odczyty, "Generalna próba", loteria fantowa, gwiazdka dla dzieci.



**GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE**
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263bis, rue Salut Honoré - 75001 Paris
tel. redakcji (1) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor publikacji:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Ks. Tadeusz Budziński SDB,
Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Zmudzka

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK:

KONTAKT

42, rue Raymond Marcheron
92170 VANVES
tel. (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller OMI - Rue de Montigny 94
6000 Charleroi - CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto N° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



KUKULCZE JAJO

Swego czasu pojawiło się na murach miast Polski, i w świadomości ludzi w Polsce żyjących, hasło *Strzelaj albo emigruj*. Hasło, które ma swoją historię, często używane na wiecach, manifestacjach. Trzy lata temu usłyszałam je na spotkaniu NZS-owskim. *Strzelaj albo emigruj. Ja - powiedział młody chłopak - nie chcę strzelać, wolę emigrować.* - *Wiśta, wio, łatwo powiedzieć* - skomentował ktoś stojący obok mnie. Faktycznie, mówi się łatwo. Nawet pomyśleć nie jest trudno - przecież wystarczy paszport, zaproszenie, wiza... i jedziemy. Co prawda, *swoje* trzeba odstać pod każdym urzędem, ale kolejki tych, którzy czekają na paszporty to zjawisko na ogół radosne. Podobnie radosne bywają tłumy, czekające na pociąg do Kołobrzegu czy Sopotu.

W potocznym rozumieniu słowa *emigracja*, każdy skupia się na fakcie **wyjazdu**. Oczywiście wyjechać należy w dobrym kierunku. Z tym nie ma problemów, bo różnicę między dobrodziejstwami z obu granic wyczuwają w Polsce nawet przedszkolaki. A zatem wyjechać...

Nikt oczywiście nie ma prawa negować cudzej decyzji, nikt nie może sądzić podstaw, na jakich została ona podjęta. Bez względu na to, czy wyjeżdża się z powodu milicyjnych pałek, czy z uwagi na chroniczny brak artykułów, które wszędzie uważa się za niezbędnie potrzebne (a w Polsce za przedmioty luksusu) - wyjechać ma prawo każdy. Absolutnie każdy. Ogólnie rzecz biorąc - wyjeżdża się dlatego, że w kraju, w którym jesteśmy, z różnych powodów nie można zrealizować pewnych zamierzeń. Wyjeżdża się więc, by przełamać ogólną niemożność, by znaleźć miejsce, gdzie projekty swoje można będzie urzeczywistnić.

Z grubsza wygląda to tak: Pan X. jest z zawodu elektronikiem lub powiedzmy, informatykiem, w dodatku dobrym. Nie jest zadowolony z życia, bo ani wiele nie zarabia, ani ciekawie nie pracuje (Polska nie jest jeszcze Japonią), a przy tym nie

ma mieszkania, tylko pokój u teściów. Pan X. wyjeżdża więc z Polski na Zachód, znajduje w jednym z krajów drugiego obszaru płatniczego intratną posadę jako informatyk. Stać zatem pana X. na wynajęcie 3-pokojowego mieszkania, a pani X. nie jest zmuszona walczyć co drugi dzień o kostkę masła i żółty ser. Wszyscy są zadowoleni - szczególnie zaś państwo, które pana X. przyjęło, bo zyskało dobrego fachowca. W ten sposób powstała piękna historyjka. Psuje ją tylko jeden szczegół. Ten mienowicie, że wysłałam z palca szczęśliwego pana X., a zdenerwowany czytelnik zgrzyta teraz zębami, no bo cóż to za bzdury wypisuję. Każdy zna pięciu informatyków, trzech dentystów i dwóch, co najmniej historyków sztuki, którzy biegają z ulotkami, tapetują albo pilnują dzieci.

Tak więc i mój pan X. zajmuje się ulotkami, i choć pewnie nie daje mu to satysfakcji, to przecież jego żona faktycznie w kolejkach nie stoi. Ogólnie, nic nie wróży zmiany sytuacji na bardziej zadowalającą, a pan X. patrzy wieczorami w sufit swojego *chambre de bonne* i zastanawia się, ile to jeszcze lat na tych ulotkach spędzi.

Pisałam już, że decyzja emigrowania ma w Polsce charakter determinacyjny. Jest ostatnim wyjściem i najlepszym lekarstwem, tyle, że chyba źle stosowanym. Proszek na ból zęba nie poskutkuje, jeśli będziemy go wachać, zamiast połknąć, obficie popijając wodą. Zmiana sytuacji w Polsce wymaga zrewidowania sposobu myślenia i o emigracji. To jest dobry moment do zastanowienia, gdzie upatrywać wartości, a gdzie zagrożeń, jakie z emigrowaniem się wiążą. Teraz, kiedy nie ma już pośpiechu nieodwracalnej decyzji, kiedy przestało właściwie obowiązywać sakramentalne *nie mogę wrócić*, trzeba wreszcie tknąć tę świętą krowę emigracji.

Przekonanie, że wyjeżdżają najlepsi ma oczywiście swoje słuszne podstawy, wystarczy spojrzeć na historię emigracyjnych pokoleń, ale Bogiem a prawdą, nikt by dziś nie powtórzył tego twierdzenia. Należy jeszcze dorzucić mit. Mit, który nie jest do końca ani dziełem samej emigracji, ani tych, którzy zostali w Polsce; mit rozciągający się między dwiema rzeczywistościami, dwoma porządkami, dwoma światami zazdrośnymi o siebie. Mit emigracji niesie ze sobą obietnicę sukcesu, tego że uda się i to w każdych okolicznościach. No i oczywiście, że pomogą. Kto? Władze, organizacje polonijne, Kościół. Pomoc musi być. Mit nie uściśla ani jej zakresu, ani przepastności ludzkich apetytów.

Muszą pomóc! Pomagali - a jakże - osiem, siedem, lat temu, teraz też pomagają. Tylko, że nie bardzo wiadomo jak. To jest ziarenko pieprzu w naszym emigracyjnym sosie. Nie pierwsze, nie ostatnie. Świat uznaje prawo do emigracji, do zmiany powietrza ale... każdy powinien tych zmian dokonywać na własną rękę i na własną odpowiedzialność. I chyba słusznie. A krzycząc o pomoc, stajemy się powoli podobni do kukułczego jaja. W dodatku nasze jajo ma skłonności do krytykowania nie swojego gniazda. I leży sobie rozparte, narzeka i podnosi nochal do góry. A bośmy to jacy tacy? Zawsze z nas wyjdzie sto kompleksów i drugie tyle pretensji. W Polsce nie było dobrze, a i tu jest źle. Trzeba więc zostać na obrzeżu rzeczywistości. Ani tu, ani tam.

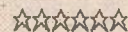
Co z tym fantem zrobić? Pan X. dalej patrzy w sufit i spodziewa się cudu. Takiego na przykład, żeby każdy dostał pozwolenie na pracę. Ja natomiast czekam na listy polemiczne lub nie, mam bowiem nadzieję, że czas i miejsce odpowiednie są na to, żeby podyskutować. Może uda się rozwiązać problem i doprowadzić do sytuacji, w której i wilk będzie syty i owca cała. Oczywiście bez przesądzenia z góry kto jest wilkiem. Emigracja, czy jest na ciebie jakiś sposób?

Katarzyna PISZCZKIEWICZ

Z NOTESU KS. JANA

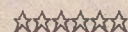


Mając sto lat filozof Fontenelle tak oto dawał radę: "Nie biecicie życia na serio. W żadnym razie nie wyjdziecie z niego żywi". (I jest to oczywiście tylko rada Fontenelle'a, nie ks. Jana)



- Nie rozumiem jak zdążyłeś jednego dnia zrobić tyle głupstw?

- Wstałem bardzo wcześnie.



Umierający Aleksander Dumas zauważa, że stojący przy jego łożu śmierci lokaj płacze.

- Nie martw się - mówi pisarz - jak będę cię tam na górze potrzebował, to zadzwonię.